

Kazimierz SZAŁAJKO

MATEMATYKA LWOWSKA W CZASIE OSTATNIEJ WOJNY - WSPOMNIENIA

Streszczenie

W powyższej pracy można by wyróżnić trzy zasadnicze części. Pierwsza zawiera przegląd dyscyplin naukowych wraz z ich przedstawicielami, stanowiących potencjał naukowy Lwowa przed wybuchem drugiej wojny światowej. Druga część to czasy sowieckie we Lwowie, kiedy były czynne dwie wyższe uczelnie: Lwowski Instytut Politechniczny (dawna Politechnika Lwowska) i Państwowy Uniwersytet (przed wojną Uniwersytet Jana Kazimierza) z instytutami matematyki i szerokim gronem pracujących tam matematyków. Wreszcie w części trzeciej została przedstawiona sytuacja w nauce w ogóle, a w matematyce w szczególności, gdy Lwów okupowali Niemcy.

LEMBERGER MATHEMATIK WÄHREND DES LETZTEN WELTKRIEGES — ERINNERUNGEN

Zusammenfassung

In der vorgesezten Arbeit sind drei Teile zu unterscheiden. Der erste teil enthält die Rundschau der wissenschaftlichen Disziplinen und ihrer Hauptvertreter, die den wissenschaftlichen Potential von Lemberg vor dem Ausbrechen des zweiten Weltkrieges bildeten. Der zweite Teil betrifft die Zeit der Sovieten, da in Lemberg zwei Hochschulen wirkten, d. h.: Lemberger Politechnisches Institut und die Staatliche Universität. Zuletzt wurde im dritten Teil die allgemeine Situation in der Wissenschaft und besonders in der Mathematik während der Okupation dargestellt.

MATHEMATICS AT LVOV DURING THE LAST WAR — REMINISCENCE

Summary We can distinguish three fundamental parts in this work. The first includes review of the scientific fields with their representatives, which are the most significant of the Lwow scientists before the second world war. The second part is about Lwow during the soviet rule, when two universities have worked: Lwowski Instytut Politechniczny and Państwowy Uniwersytet. The third part is concerned with a situation of science generally and of mathematics particularly in the times of german occupation in Lwow.

Myszę, że dobrze będzie przypomnieć na wstępie żyjących i działających we Lwowie w okresie międzywojennym uczonych i pracowników nauki i to nie tylko matematyków. Przed drugą wojną światową były we Lwowie cztery wyższe uczelnie, a to przede wszystkim Uniwersytet Jana Kazimierza z wydziałami: teologicznym, prawa, lekarskim, humanistycznym i matematyczno-przyrodniczym, następnie Politechnika Lwowska z wydziałami: architektury, chemicznym, elektrycznym, inżynierii lądowej i wodnej, mechanicznym, rolnym i wydziałem ogólnym, działającym stosunkowo niedługo, wreszcie Akademia Weterynarii i Akademia Handlu Zagranicznego.

Rozpocznę przegląd uczonych lwowskich na Uniwersytecie i to od Wydziału Humanistycznego, z którym to wydziałem, a właściwie z jego katedrami filozofii, związałem się w pierwszych latach studiów na moim macierzystym Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. A stało się to raczej z przypadku, gdy zainteresowały mnie wykłady profesora Kazimierza Ajdukiewicza, kierownika jednej z katedr filozofii i matematyka z wykształcenia uniwersyteckiego. Zainteresowanie było tak duże, że niektóre z jego wykładów stenografowałem, następnie przepisywałem na maszynie, ugruntowując sobie ich treść, a maszynopisy zachowałem do dziś, nie przypuszczając, że po prawie 60 latach mogą się komuś przydać. A były to wykłady o tytułach: O definicji, Konwencjonalizm radykalny, Elementy logiki, Semantyka logiczna, Główne zagadnienia teorii poznania i Główne zasady nauk filozoficznych. Ten ostatni wykład był podstawą do egzaminu obowiązującego wszystkich studentów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego w ramach ich programu magisterskiego. Wykład pt. „Konwencjonalizm radykalny” był podobno wykładem pionierskim. Natomiast wykład pt. „Główne zagadnienia teorii poznania” został z mego maszynopisu przedrukowany w 5. tomie czasopisma „Edukacja Filozoficzna” z roku 1988, a podobny „zaszczyt” spotkał mój maszynopis wykładu Ajdukiewicza pt. „Semantyka logiczna”, przedrukowany w czasopiśmie „Filozofia Nauki” z roku 1993. Naczelny redaktor tego czasopisma zapowiedział wydanie w następnym tomie wykładów Leona Chwistka z udostępnionego przeze mnie maszynopisu.

Obok Kazimierza Ajdukiewicza, a właściwie przede wszystkim, należy wymienić profesora Kazimierza Twardowskiego czołowego polskiego filozofa przełomu XIX i XX wieku. Jego wykłady cieszyły się ogromnym powodzeniem nie tylko u studentów, ale i słuchaczy „z miasta”. Nie można też pominąć profesora Romana Ingardena wybitnego fenomenologa, ucznia sławnego Edmunda Husserla i kolegi ze studiów na uniwersytecie we Fryburgu Edyty Stein, wyniesionej niedawno na ołtarze. Roman Ingarden przed objęciem stanowiska profesora na Uniwersytecie uczył matematyki w gimnazjum lwowskim. Wykłady jego uważałem za trudne.

Z filozofów lwowskich wspomnę jeszcze o profesorze Mścisławie Wartenbergu, a to z tej racji, że jako student również na Wydziale Humanistycznym zdawałem u niego dwa egzaminy wchodzące w zakres studiów filozoficznych.

Z Wydziału Prawa wymienię dwóch znanych profesorów, a to jednego z najwybitniejszych polskich historyków prawa Oswalda Balzera oraz znawcę prawa kościelnego Władysława Abrahama. Ich katedry znajdowały się w starym gmachu Uniwersytetu, czyli w tzw. „starym uniwerku”, gdzie przede wszystkim „królowała” matematyka obok innych katedr Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Z Wydziału Prawa na moje wspomnienie zasługuje profesor Roman Longchamps de Berier, którego podpis figuruje obok pieczęci rektorskiej na moim dyplomie magisterskim. Los doświadczył tego profesora szczególnie boleśnie, gdy w czasie okupacji niemieckiej został zamordowany razem z trzema synami. Czwarty najmłodszy syn szczęśliwie się uratował. Znaną postacią tamtych czasów był profesor Stanisław Grabski, wybitny ekonomista, były minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Mieszkał na peryferiach Lwowa i stamtąd dojeżdżał na wykłady na koniu, którego przywiązywał gdzieś na zapleczu Uniwersytetu (nowego).

Spśród rektorów Uniwersytetu z tamtych lat wymienię trzech. W roku 1936 były we Lwowie rozruchy akademickie, a rektorat przypadł wówczas Wydziałowi Teologicznemu i stanowisko to piastował ks. profesor Adam Gerstman. Otóż byłem przypadkowym świadkiem wydarzenia, gdy w hallu głównego gmachu Uniwersytetu zebrali się studenci, aby wyruszyć z kijami na miasto. Wtedy zjawił się rektor Gerstman i dzięki swej dobroduszości, życzliwości i rozważnemu podejściu potrafił ostudzić rozpalone głowy młodzieży, która zamiast kontynuować rozruchy, spokojnie rozeszła się do domów. Także za rektoratu profesora Stanisława Kulczyńskiego, botanika z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, młodzież akademicka się buntowała, a podejście rektora Kulczyńskiego raczej nie sprzyjało wprowadzeniu spokoju. Wreszcie trzecim z zapowiedzianych rektorów był również botanik profesor Seweryn Krzemieniewski, za którego rektoratu w roku 1926 wprowadzono na wydziałach humanistycznym i matematyczno-przyrodniczym, czyli dawnym wydziale filozoficznym, system magisterski studiów.

Spśród profesorów Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego pragnę jeszcze wymienić poza matematykami takie sławy, jak profesora Eugeniusza Romera, twórcę nowoczesnej kartografii i antropologa Jana Czekańskiego, a fizyków pozwolę sobie przedstawić

bardziej szczegółowo. Kierownikiem katedry fizyki doświadczalnej był profesor Stanisław Loria, po wojnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownikiem katedry fizyki teoretycznej był profesor Szczepan Szczęniowski, po wojnie kierownik fizyki doświadczalnej na Uniwersytecie Poznańskim. U profesora Szczęniowskiego zdawałem nadobowiązkowy egzamin z jednego z działów fizyki teoretycznej, dzięki czemu uzyskałem uprawnienia do nauczania w szkołach średnich fizyki, obok oczywiście matematyki. Poza wykładami i egzaminem zetknąłem się z profesorem Szczęniowskim w następujących okolicznościach. Otóż w tym czasie ukazał się pionierski podręcznik Diraca z teorii kwantów. Profesor, chcąc udostępnić uczestnikom swego seminarium niektóre rozdziały tej książki, tłumaczył je przy mnie „na żywo” z języka angielskiego, ja stenografowałem i następnie dyktowałem na maszynę. Z ówczesnych fizyków Uniwersytetu nie można pominąć sławnego fizyka-teoretyka docenta Leopolda Infelda, który utrzymywał kontakty naukowe z Albertem Einsteinem.

W latach trzydziestych były na Uniwersytecie Lwowskim cztery katedry matematyki oznaczone kolejnymi literami A, B, C, D, a to profesorów: Eustachego Żylińskiego, Hugona Steinhausa, Stefana Banacha i Stanisława Ruziewicza. O każdym z wymienionych można wiele dobrego powiedzieć, ale na szczególną uwagę zasługują dwa nazwiska, Stefana Banacha i Hugona Steinhausa, przede wszystkim jako twórców i głównych filarów Lwowskiej Szkoły Matematycznej, rozslawionej, można powiedzieć bez przesady, w całym cywilizowanym świecie. Wspaniała postać Stefana Banacha jako uczonego światowej sławy została przybliżona nie tylko polskim matematykom młodego pokolenia, ale i szerszemu społeczeństwu polskiemu w roku 1992, obchodzonym jako rok banachowski z racji setnej rocznicy jego urodzin. Pod wpływem Banacha powstała i rozwijała się Lwowska Szkoła Analizy Funkcjonalnej. Razem z Hugonem Steinhausem założyli w roku 1929 czasopismo „Studia Mathematica”, którego szybki rozwój i światowe znaczenie miałem okazję osobiście obserwować, kierując stroną administracyjną tego wydawnictwa. Lwowska Szkoła Matematyczna to oczywiście cała plejada wybitnych matematyków okresu międzywojennego. Wymienię niektórych z nich. Władysław Orlicz - docent i adiunkt w Katedrze Matematyki na Politechnice, od roku 1937 profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, docent Stanisław Mazur - również adiunkt w drugiej Katedrze Matematyki na Politechnice, w czasie wojny profesor na Uniwersytecie we Lwowie, po wojnie profesor na Uniwersytecie Łódzkim i w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk, Juliusz Schauder - docent i nauczyciel gimnazjalny we Lwowie i tylko asystent starszy na Uniwersytecie Jana Kazimierza, bo zabrakło wyższego stanowiska dla tego równie wybitnego matematyka jak poprzednio wymienieni. Do grona tych najwybitniejszych należy zaliczyć Stanisława Ulama, doktoryzowanego z matematyki na Wydziale Ogólnym Politechniki Lwowskiej, w czasie wojny i po wojnie wysokiej klasy pracownika naukowego w różnych instytutach w Stanach Zjednoczonych, Stanisław Mazur i Stanisław Ulam to razem ze Stefanem Banachem najczęstszy goście „Kawiarni Szkockiej”, gdzie przy stoliku kawiar-

nianym odbywały się dyskusje naukowe, rano, wieczorem, nocą. Pragnę jeszcze wymienić docenta Władysława Nikliborca, adiunkta na Politechnice, od roku 1937 profesora matematyki na Wydziale Matematyki i Mechaniki na Politechnice Warszawskiej, oraz docenta Hermana Auerbacha, zajmującego jedyny etat adiunkta na cztery uniwersyteckie katedry matematyki.

Nadmienić w tym miejscu wypada, że rola docentów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie była znacząca, nie tylko dla wspaniałego rozwoju matematyki, ale i ze względu na wybitną pomoc dla samych studiów i studentów. Podczas gdy profesorowie byli zobowiązani do prowadzenia w zasadzie wykładów kursowych, to wykłady docentów stanowiły cenne uzupełnienie wiadomości, gdyż były prowadzone z dziedzin specjalistycznych, mając do tego uprawnienia, które równocześnie zobowiązywały do takiej działalności. Treścią wykładów docentów były na ogół dziedziny ich specjalności i aktualnych zainteresowań naukowych. Wykłady te stanowiły też dużą pomoc dla dyplomantów, młodych pracowników naukowych i doktorantów. Wymienię tu niektóre wykłady, z którymi sam się zetknąłem, a więc np. wykład Mazura pt. Wybrane działy teorii operacji, Orlicza z szeregów ortogonalnych, Nikliborca z teorii potencjału, z rachunku wariacyjnego, z ogólnego zagadnienia trzech ciał. Zachowałem do dziś jako sentymentalne pamiątki notatki z tych wykładów, przepisywane z własnych stenogramów.

W tym pobieżnym przeglądzie nie sposób pominąć osoby profesora Leona Chwistka, przybyłego w roku 1930 z Krakowa do Lwowa dla objęcia utworzonej dla niego na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Katedrę Logiki. Gdy któregoś dnia zauważyłem ogłoszenie o rozpoczęciu przez niego wykładów z logiki, poszedłem na ten wykład, a było nas wtedy słuchaczy nie więcej niż trzech, i tak związałem się z osobą tego uczonego na dłuższy czas. Leon Chwistek to nie tylko logik, ale i matematyk, filozof, malarz. Byłem kiedyś zaproszony do jego domu i utkwiał mi w pamięci między innymi namalowany przez niego duży obraz przedstawiający jakąś manifestację robotniczą. Wykład z logiki symbolicznej zachowałem w maszynopisie z własnego stenogramu do dziś. Autor wprowadza prawa logiki w sposób oryginalny z tzw. aksjomatu Nicode'a.

Międzywojenny świat naukowy miasta Lwowa nie ograniczał się bynajmniej tylko do Uniwersytetu. Istniała przecież Politechnika Lwowska. Na Wydziale Architektury I. Katedrę Geometrii Wykreślnej miał profesor Kazimierz Bartel, którego bliżej przedstawiać nie muszę, wspomnę tylko, że był to człowiek apodyktyczny, a taką opinię wyrobiłem sobie z własnego doświadczenia, gdy mój szef, profesor Antoni Łomnicki, zlecił mi jako dziekan Wydziału Mechanicznego ułożenie rozkładu zajęć dla całego wydziału, dając mi przy tym tylko jedną wskazówkę: nie ruszać Bartla, bo będzie awantura. Na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej kierownikiem I. Katedry Matematyki był profesor Włodzimierz Stożek, człowiek pogodny, dowcipny, przystępny. Na Wydziale Mechanicznym II. Katedrą Matematyki kierował profesor Antoni Łomnicki, człowiek o dużym autorytecie i poważaniu wśród profesorów Politechniki i oczywiście wśród studentów. Do Wydziału

Mechanicznego była przydzielona II. Katedra Geometrii Wykreślnej z profesorem Antonim Plamitzerem jako kierownikami. W obu katedrach geometrii wykreślnej pracowali w charakterze asystentów i adiunktów: Stanisław Szerszeń, po wojnie profesor i prorektor Politechniki Śląskiej. Edward Otto, po wojnie profesor Politechniki Warszawskiej, jego brat Franciszek, po wojnie profesor Politechniki Gdańskiej, a także Kazimierz Dyba ilustrator podręcznika Antoniego Łomnickiego „Rachunek różniczkowy i całkowity”, po wojnie profesor Politechniki Wrocławskiej. Na wspomnienie i uwagę zasługuje również profesor Włodzimierz Burzyński. uczeń słynnego Maksymiliana Hubera, również wcześniej profesora Politechniki Lwowskiej. Częściowo z przypadku, a częściowo z zachęty mego przełożonego, tj. profesora Łomnickiego, wysłuchałem jednorocznego wykładu Włodzimierza Burzyńskiego na temat wytrzymałości materiałów, inaczej mechaniki technicznej. Po wojnie Burzyński był profesorem na Politechnice Śląskiej. Na Wydziale Mechanicznym, a właściwie Mechaniczno-Elektrycznym. profesorami byli: Stanisław Ochęduszek w Katedrze Maszyn Ciepłych. specjalista w zakresie termodynamiki technicznej, po wojnie profesor Politechniki Śląskiej i jej rektor. Stanisław Fryze, znawca w zakresie elektrotechniki ogólnej, po wojnie pierwszy dziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej. Profesorem Politechniki Lwowskiej był Ignacy Mościcki, chemik technolog, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Na wspomnienia i uwagę zasługiwałoby wielu innych przedstawicieli najwyższej klasy nauki i wiedzy, działających w przedwojennym Lwowie, ale nie sposób ich tu wymienić.

Wróćmy do katedr matematyki przedwojennej Politechniki Lwowskiej. Obok kierowników obu katedr, Łomnickiego i Stożka. adiunktami w tych katedrach byli docenci Władysław Nikliborc. Stefan Kaczmarz i Władysław Orlicz, od roku 1937 Stanisław Mazur, a jednym z asystentów starszych przybyły z Krakowa, późniejszy benedyktyn O. Andrzej Turowicz, po wojnie profesor Krakowskiego Oddziału Instytutu Matematycznego PAN.

W ten sposób starałem się przedstawić. oczywiście w wielkim skrócie i wybiórczo, według własnego upodobania. ogromny potencjał naukowy w różnych dziedzinach nauki, a więc nie tylko w matematyce. we Lwowie, głównie w okresie lat trzydziestych.

I tak nadszedł dzień 1 września 1939 r. W niepewnym oczekiwaniu czegoś najgorszego przybyliśmy w komplecie do pomieszczeń katedr matematyki na Politechnice, a więc obaj profesorowie. docent Kaczmarz. asystenci starsi: Turowicz i ja, asystent techniczny, woźny. Było to przed południem. W pewnym momencie usłyszeliśmy gwałtowny wybuch. Do okna podbiegł profesor Łomnicki i przytłumionym głosem wypowiedział tylko jedno słowo „wojna”. Okazało się, że była to bomba. oczywiście niemiecka, która spadła stosunkowo niedaleko Politechniki. obok znanego kościoła św. Elżbiety. Już wtedy pociągnęła pierwsze ofiary śmiertelne, wśród nich zginęła siostra mego kolegi gimnazjalnego. Była to pierwsza bomba. jaka spadła na Lwów. a może pierwsza, jaka spadła na nasz kraj. Od tego momentu zawsze pogodny nastrój. jaki panował w naszej katedrze. zmienił się na poważny, choć tok pracy w gruncie rzeczy przynajmniej na razie nie uległ zmianie. Zresztą były to

jeszcze wakacje, bo rok akademicki rozpoczynał się oczywiście 1 października. Zmieniła się nazwa uczelni na Lwowski Instytut Politechniczny w brzmieniu ukraińskim. Obie katedry matematyki zastąpiono z polecenia władz jednym Instytutem Matematycznym, którego kierownikiem został profesor Łomnicki. Wrócił z Warszawy profesor Władysław Nikliborc, natomiast ubył docent Stefan Kaczmarz, który pożegnał się z nami 3 września i, jak się okazało, na zawsze. bo zmobilizowany poszedł na front, z którego już nie wrócił. Parę słów o tym człowieku. Był skromny, życzliwy dla wszystkich, mnie okazywał wiele sympatii, wspólnie opracowywaliśmy pewien problem praktyczny związany z krzywizną torów kolejowych. był współautorem razem z Hugonem Steinhausem monografii pt. „Theorie der Orthogonalreihen”. wydanej później w tłumaczeniu polskim.

W nowych sowieckich warunkach praca matematyków na Politechnice poza zmianą nastrojów przebiegała raczej normalnie, nie zmieniły się programy. Wykłady prowadzili Łomnicki, Stożek, Nikliborc. ja miałem wykłady na Wydziale Rolnym, a na Wydziale Chemicznym wykladał docent Adam Maksymowicz, który od wielu lat jeszcze przed wojną miał wykłady na tym Wydziale. Pracował również nauczyciel gimnazjalny Ukrainiec Miron Zaryckij. Spośród nowych pracowników w katedrze matematyki Instytutu wymienię jednego naślanego gdzieś z dalekiej Ukrainy. Pozwalam sobie wymienić tego człowieka, który mienił się docentem, mówił, że zna geometrię analityczną, a więc może prowadzić z tego przedmiotu ćwiczenia. Ale okazał się nieukiem, trzeba go było systematycznie docuczać, aby nie kompromitował siebie i nas przed studentami. Obowiązek ten przypadł z polecenia Łomnickiego Turowiczowi i mnie. Dyktowaliśmy mu nie tylko tematy ćwiczeń, ale i pełne rozwiązania. Czy ta sprawa zasługuje na wspomnienie? Nie wiadomo, jaką rolę miał odgrywać ów przybysz ze Wschodu, choć wyglądał na człowieka poczciwego. Po drugie dla mnie zaczęła się, nazwijmy to, dramatokomedia. Z wdzięczności dla mnie za udzielane konsultacje ów człowiek zaoferował mnie i mojej żonie bezpłatny wstęp na rosyjski balet „Don Kichot”. który właśnie przyjechał do Lwowa. Zajęliśmy w Teatrze Wielkim reprezentacyjne miejsca i zaczynamy „ogłądać” spektakl. Podnosi się wspaniała kurtyna, a ogromna scena cała w czerwieni, a więc kotary, kilkadziesiąt foteli, dywany na podłodze. Zaczynają się powitania kolejnych nieobecnych z najwyższych władz, następnie wchodzących pojedynczo na scenę miejscowych jakichś dygnitarzy. A potem następuje ciąg przemówień, nawet trudno mi dociec, na jaki temat, bo już byłem dostatecznie skolowany. Ostatecznie po ok. 5 godzinach pokazano „wobec spóźnionej pory” zaledwie kilka fragmentów baletu. Zmaltretowani powróciliśmy do domu znacznie po północy, a ja od tego czasu do dziś, gdy ktoś mi proponuje jakąś bezpłatną imprezę, pytam, czy to aby nie Don Kichot. Tak to obok pozornie normalnych warunków były i przykre sytuacje.

Tylko niewielu wie, że byłem niedoszłym asystentem Azerbejdżańskiego Instytutu w Baku. Mówię o tym z przekąsem, a było to tak. W czerwcu 1941 roku zaledwie na kilkanaście dni przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej powstał przy Lwowskim Instytucie Politechnicznym zaoczny punkt konsultacyjny wspomnianego instytutu naftowego. Sie-

dzibą tego punktu miały być ówczesne polskie ośrodki naftowe w Borysławiu i Drohobyczu w Małopolsce Wschodniej, a inicjatorami powołania takich punktów byli prawdopodobnie tamtejsi, wówczas wpływowi „naftciarze”. Łomnicki miał objąć matematykę, a ja u niego asystenturę. Już nawet byliśmy przygotowani do wyjazdu na egzamin wstępny, a tymczasem „zaskoczyła” nas wojna. Można by stąd wnosić, że władze radzieckie były też zaskoczone.

I jeszcze jedno wydarzenie z tamtych czasów. Wspomniałem już o profesorze Stanisławie Ruziewicz, który po likwidacji swej katedry na Uniwersytecie przeniósł się do Akademii Handlu Zagranicznego, która została przemianowana za czasów radzieckich na Akademię Handlu Radzieckiego. I wtedy spotkałem się z nim dwukrotnie. Raz na pytanie „co słychać” powiedział, że ma pewne kłopoty ze swoją władzą, bo za dużo oblał przy egzaminie, a wiadomo, że był egzaminatorem wymagającym. Wezwał go do siebie rektor czy kierownik uczelni i pocieszył słowami: nie martwcie się, towarzyszu Ruziewicz, w drugim półroczu weźmiecie studentów na konsultacje w dni wolne od zajęć i będzie wszystko dobrze. Po pół roku spotkałem Ruziewicza po raz drugi i dowiedziałem się, że obeszło się bez konsultacji, a studenci zdawali bardzo dobrze. Zrozumiałem, że profesor dostosował się do nowej rzeczywistości.

A jak było za czasów sowieckich na uniwersytecie, któremu zmieniono nazwę na „Państwowy Uniwersytet im. Iwana Franko”, oczywiście w języku ukraińskim. Do Lwowa zjechało wówczas wielu matematyków, głównie z Warszawy, w ucieczce przed hitlerowcami. Wymienię niektórych: Stanisław Saks, jeszcze w mundurze wojskowym, autor przedwojennego podręcznika „Teoria całki”. Bronisław Knaster, po wojnie profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Edward Szpilrajn, po wojnie jako Edward Marczewski profesor i rektor Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrócił z Poznania Władysław Orlicz. Wymienieni objęli katedry według swoich specjalności, obok oczywiście dotychczasowych profesorów matematyki, a więc Banacha, Steinhausa, Zylińskiego. Na stanowiska profesorów zostali też powołani Stanisław Mazur i Juliusz Schauder. A więc obsada najwyższych stanowisk naukowych w zakresie matematyki była wspaniała.

Wymienię teraz bardziej szczegółowo obsadę tych stanowisk. Kierownikiem Katedry Analizy Matematycznej był Stefan Banach, a profesorami przy tej katedrze byli Władysław Orlicz i Stanisław Saks oraz przybyły również z Warszawy Jacob. Docentem był Maks Eidelheit. W tej katedrze pracował jako aspirant Andrzej Alexiewicz, mój młodszy kolega ze studiów i następca na stanowisku prezesa Koła Matematyczno-Fizycznego Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza, po wojnie profesor i dyrektor Instytutu Matematyki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Aspirantem był tam również Zygmunt Zahorski. Katedrę Równań Różniczkowych miał Hugo Steinhaus, a jego współpracownikami byli profesorowie Juliusz Schauder, Herman Auerbach i Edward Szpilrajn-Marczewski. Kierownikiem Katedry Geometrii był Stanisław Mazur, a jego współpracownikami

profesor Bronisław Knaster i docent Józef Pepis. Była też Katedra Algebry z Eustachym Żylińskim i Katedra Rachunku Prawdopodobieństwa z Zaryckim.

Stefan Banach był wówczas dziekanem Wydziału Matematyki i Fizyki, bo taką nazwę przyjął wydział obejmujący obie dyscypliny. Wobec własnych obowiązków na Politechnice rzadziej bywałem na Uniwersytecie i to w celach raczej towarzyskich dla podtrzymania znajomości. Gdy kiedyś w osobistej sprawie poszedłem do dziekanatu, profesor Banach przyjął mnie bardzo życzliwie i spełnił moją prośbę.

Trzeba przyznać, że ówczesne władze radzieckie ceniły Banacha jako uczonego matematyka, czego między innymi dowodem było powołanie go na członka-korespondenta Akademii Kijowskiej. Skorzystał też z zaproszenia do Tbilisi w Gruzji, był również w Kijowie i Moskwie. Do Lwowa przyjeżdżali matematycy radzieccy, pamiętam dwóch z nich Lusternika i Sobolewa.

Jak wiadomo, 22 czerwca 1941 roku Niemcy ruszyli na Wschód, przekraczając na całej długości ustaloną przez okupantów granicę. Wojska radzieckie i ludność cywilna przybyła ze wschodu niemal w popłochu opuściła Lwów, do którego już w nocy z 30. czerwca na 1. lipca wjechały niemieckie wozy pancerne i czołgi. W dniu 1. lipca, choć był to pierwszy dzień wakacji, zesłaliśmy się wszyscy w katedrze na Politechnice, aby wspólnie przeżyć nową sytuację. Tak samo było również 2. i 3. lipca. A były to, jak się okazało, ostatnie dni moich spotkań z cenionym, szanowanym i lubianym przeze mnie profesorem Łomnickim. Dnia 3. lipca, ok. godz. 11. pożegnaliśmy się i prawie równocześnie wyszliśmy z Politechniki. Już z rana 4. lipca rozeszła się we Lwowie okrutna wieść o zbiorowym morderstwie, dokonanym nad ranem tego dnia na kilkudziesięciu profesorach Politechniki, Uniwersytetu, Akademii Weterynaryjnej i Akademii Handlu Zagranicznego. Sprawcami tego haniebnego czynu byli Niemcy, z pewnością przy czymś współdziałale, a ofiarami głównie profesorowie Politechniki różnych specjalności i Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu. Dramat rozegrał się na Wzgórzach Wóleckich na peryferiach Lwowa. Na wiadomość o śmierci profesora Łomnickiego starałem się odtworzyć ostatnie z nim spotkanie w dniu poprzednim, ale ponieważ wszyscy byliśmy wtedy w nastroju niepewności, więc tak samo oceniałem zachowanie się Profesora. Może był bardziej poważny niż dotąd, ale trudno mi było o ocenę obiektywną.

Antoni Łomnicki nie był jedyną wśród matematyków lwowskich ofiarą zbrodni hitlerowskiej na Wzgórzach Wóleckich. Profesor Włodzimierz Stożek został tej samej nocy wywleczony ze swego mieszkania z dwoma synami i wraz z nimi podzielił los Łomnickiego. O tej tragedii, a właściwie o tym, co się działo kilka godzin przed nią, opowiadał mi z wielkim przejęciem Władysław Nikliborc. Oba profesorowie byli od lat serdecznymi przyjaciółmi, często się nawzajem odwiedzali, a mieszkali blisko siebie. Otóż w przeddzień tragedii wóleckiej Nikliborc był u Stożka, a gdy po długiej rozmowie postanowił wrócić do domu, choć była już godzina policyjna, Stożek usilnie starał się zatrzymać go u siebie na noc, bo o tej porze chodzenie po ulicach było bardzo niebezpieczne. Ale Nikliborc

zdecydował się chyłkiem wrócić do domu, aby żony nie niepokoić. Można sobie teraz wyobrazić, co przeżył, gdy na drugi dzień dowiedział się o tragedii. Nie tylko stracił i to w tak okrutny sposób swego najlepszego przyjaciela, ale również sam był o krok od śmierci, bo byłby niechybnie zginął, pozostając na noc u Stożka. Ta sytuacja i jeszcze inne przeżycia, związane z dramatem Juliusza Schaudera, którego ukrywał w swoim mieszkaniu, poważnie narażając się na niebezpieczeństwo, zaciążyły ujemnie na psychice Nikliborca i, jak można przypuszczać, przyczyniły się do jego osobistej tragedii.

Trzecią spośród matematyków lwowskich ofiarą opisanych zbrodni stał się Stanisław Ruziewicz, który nie zginął razem z innymi, ale kilka dni później został aresztowany i rozstrzelany. Ale i na tym nie kończy się tragedia matematyków lwowskich lat ostatniej wojny. W roku 1943 zginął i to najprawdopodobniej na ulicy Juliusz Schauder. O jego tragedii opowiadał mi również Władysław Nikliborc. Kiedyś Schauder wyszedł z ukrycia na ulicę i spotkawszy przypadkowo Nikliborca, zaczął głośno uskarżać się na swój los, nie zważając na licznych przechodniów na ludnej ulicy. Mógł łatwo nie tylko siebie, ale i Nikliborca narazić na niebezpieczeństwo. Ale tym razem skończyło się szczęśliwie. I mógłby przeżyć wojnę, ale nie wytrzymał napięcia nerwowego, znowu opuścił mieszkanie, został łatwo rozpoznany ze względu na swój wygląd i stało się. W tym samym roku zginął także profesor Herman Auerbach.

Z chwilą wejścia wojsk niemieckich do Lwowa przestał działać Uniwersytet, zamknięto Politechnikę, a jej główny gmach zamieniono na szpital, zamknięto szkoły średnie, a działały jedynie szkoły powszechne i zawodowe. Pozostali przy życiu matematycy lwowscy rozproszyli się, każdy ratował się, jak mógł. Stefan Banach, aby uniknąć czegoś najgorszego, zatrudnił się w bardzo niewdzięcznej pracy w Instytucie Bakteriologicznym znanego we Lwowie wybitnego bakteriologa profesora Rudolfa Weigla, Hugo Steinhaus pracował niby jako drwal gdzieś w leśniczówce w Bieszczadach. Oczywiście mój kontakt z profesorem Banachem urwał się całkowicie, a o jego śmierci w dniu 31 sierpnia 1945 roku dowiedziałem się, będąc już daleko poza Lwowem. Śmierć profesora nastąpiła niemal w przeddzień objęcia przez niego katedry na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jednak całkowicie nie ustała działalność matematyków, którzy nie wyjechali wówczas ze Lwowa. Należy tu wymienić dwa fakty, z których jeden był związany bezpośrednio z Politechniką. Politechnika jako taka przestała istnieć, ale już w lutym 1942 roku w budynku zwanym „Magdalenką”, przylegającym do głównego gmachu, powstały tzw. Technische Fachkurse, które formalnie miały kształcić robotników zawodowych. Ale był to co najmniej dziwny twór. Podczas gdy nawet szkoły średnie były zamknięte, na tych kursach prowadzono zajęcia tak jak na Politechnice i właściwie na wszystkich dotychczasowych wydziałach. Oczywiście matematyka była też wykładana, wykładowcą był Władysław Nikliborc, a ja jego asystentem. Dzięki temu byłem z Nikliborcem w częstym, a nawet codziennym kontakcie, bo prócz omawiania treści zajęć rozmawialiśmy także o sytuacji w Polsce i na świecie. Wtedy dowiedziałem się od niego, że pracuje nad podręcznikiem

do analizy matematycznej. Miał to być podręcznik 3-tomowy ze wstępem opartym na arytmetyce teoretycznej. Pierwszy tom był na ukończeniu, a nie wiem, co się stało z pozostałymi częściami i w ogóle z całością. Według uzyskanych od profesora informacji, byłby to bardzo cenny podręcznik, traktujący analizę matematyczną od podstaw. Wspomnę tu jeszcze, że w VIII, ostatnim przed wojną, tomie „*Studia Mathematica*” ukazały się dwie duże prace Nikliborca o ogólnym zagadnieniu trzech ciał. Tym problemem zajmował się przez szereg lat, także w czasie okupacji niemieckiej.

Mówiąc o lwowskich technicznych kursach zawodowych, należy podkreślić rolę, jaką odegrał w prowadzeniu tych kursów profesor Politechniki Lwowskiej Włodzimierz Burzyński. Te tzw. Techniczne Kursy Zawodowe to faktycznie politechnika, formalnie lojalna wobec władz niemieckich, a faktycznie tajna uczelnia wyższa. Burzyński jako zastępca kierownika Niemca, a faktycznie kierownik uczelni, potrafił w sposób sprytny i odważny pokierować całą działalnością, przygotowując wykształcone kadry młodych ludzi, mogących po uzyskaniu niepodległości wejść w życie jako inżynierowie. W wielu przypadkach szkoła ta osłaniała młodych i starszych przed przykrymi i niebezpiecznymi sytuacjami.

W omawianym okresie okupacji niemieckiej nie zaniedbywano również młodzieży szkół średnich. Również na początku roku 1942, a więc w początkach okupacji, powstało we Lwowie i nie tylko we Lwowie Zorganizowane Tajne Nauczanie, które działało aż do powtórnego wkroczenia do Lwowa wojsk radzieckich. Tajne nauczanie dotyczyło zarówno poziomu średniego, jak i uniwersyteckiego. Tutaj działał w dziedzinie matematyki Władysław Orlicz, a działalność ta była skuteczna. skoro nawet odbyła się promocja doktorska. W szkolnictwie średnim działałem również ja, ucząc w tzw. kompletach matematyki, fizyki i propedeutyki filozofii, biorąc również udział w egzaminach maturalnych we Lwowie i na prowincji. Byłem w kontakcie z Orliczem, który kiedyś mnie ostrzegł przed tzw. „kotłem”, który organizowali Niemcy dla zwinienia całego kompletu i jego uczestników. I jeszcze opis jednego spotkania z profesorem Orliczem. Aby uniknąć np. wywozu do robót, każdy starał się o jakieś zatrudnienie, choćby fikcyjne. Dlatego zapisałem się na półroczny kurs handlowy do znanej jeszcze przed wojną szkoły handlowej i zaraz na pierwszej lekcji ku obopólnemu zaskoczeniu spotkałem się z Orliczem jako nauczycielem. Oczywiście na terenie szkoły nie znaleźliśmy się.

I tak kończę moje wojenne wspomnienia datą lipiec 1944 r, kiedy po raz wtóry armia radziecka wkroczyła do Lwowa.

Abstract

We can distinguish three fundamental parts in this work. The first includes review of the scientific fields with their representatives, which are the most significant of the Lwow scientists before the second world war. The second part is about Lwow during the soviet rule, when two universities have worked: Lwowski Instytut Politechniczny and Państwowy Uniwersytet. The third part is concerned with a situation of science generally and of mathematics particularly in the times of german occupation in Lwow.